

— GŁOS —

STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku
od strony ogrodu.

TYGODNIK
RELIGIJNO-
SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO
KOŚCIOŁA
MARJAWITÓW
W POLSCE

„Głos Staro-Katolicki“

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.

Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.

Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19

Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr, Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski

REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro Katolicki“ jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim-Kościółem Niemiec, ze Staro-Katolickimi Kościołami Szwajcarji, Austriji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro Katolicki“ jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącym na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki“ szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

„Głos Staro-Katolicki“ walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

T R E Ś Ć № 18

Dwulicowi apostołowie jedności i pokoju

Słowo Boże — Bp J.

Miejmy nadzieję — A. Asnyk

Kairskie arabeski — W. P.

Głosy prasy

Z krainy niewoli ducha

Z Polski i ze świata

Kron. marjaw. — Z Wiśniewa — Br. Romuald, kapł.

Rady praktyczne

Ciekawe wiadomości

Humor

GŁOS

TYGODNIK
RELIGIJNO-SPOŁECZNY

STARO-KATOLICKI

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

N^o 18

Dnia 30 kwietnia 1939 r.

PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Dwulicowi apostołowie jedności i pokoju

Spółceństwo polskie wykazało, że jest jednolite w stosunku do obrony Rzeczypospolitej. Jednolitość ta jest świadectwem wielkiej dojrzałości kraju i gorącego patriotyzmu i jest sama w sobie wielką siłą polityczną. Potrzebę jedności odczuwają dziś wszystkie narody. Szukają jedności nie tylko w granicach własnego państwa, ale i daleko po za granicami jego. Szukają wspólnych interesów, tego co zespala, a nie tego, co dzieli. Podają sobie ręce po przez morza i oceany, widząc w jedności jedyny ratunek przed burzą, jaka może się rozpętać nad światem i zniszczyć cały dorobek kulturalny Europy.

To też do jedności nie przestaje nawoływać nas Polska przez najlepszych swych synów. Zespolenie sił narodowych jest nakazem chwili. Hasło zjednoczenia jest zgodne z najwyższym interesem narodu i Państwa.

Zrozumiały to najlepiej warstwy pracujące — robotnik i inteligent stanęli w jednym szeregu.

Ale nawet w takiej chwili dziejowej istnieje w Polsce grupa uprzywilejowanych zawodowych rozbijaczy jedności, którzy zdają się nie widzieć nadciągającej groźnej chmury i jak za dawnych „dobrych“ czasów, kiedy usiłowano osiągnąć jedność przy pomocy płonących stosów inkwizycji, i dziś usiłują spędzić wszystkich na swoje ciasne podwórko, uważając je za całą Polskę. Kto się nie zmieści, tego poczytują za wroga Ojczyzny i odsadzają od prawa do jedności narodowej i państwowej. Zamiast szukać wspólnych interesów, łagodzić tarcia i łączyć, wynajdują i podkreślają różnice, dzielą naród i szerzą nienawiść wyznaniową, partyjną i kastową.

Oto jak ci propagatorowie rozbicia rozumieją i budują jedność narodową. Uchwalają oni na swoich „Synodach Plenarnych“ dyrektywy, obowiązujące wszystkich katolików, które brzmią: „**Nie godzi się należeć, popierać, współpracować z sektami, masonerją, socjalistami, ani z innymi organizacjami zarówno jawnymi jak i tajnymi, które są wrogie Kościołowi i porządkowi społecznemu, albo szerzą zubożenie religijne.**“

Tu warto sobie uświadomić, że za „wrogów Kościoła“, a trzeba rozumieć, że i za „wrogów porządku społecznego“, hierarchja rzymska uważa każdego, kto nie jest wyznawcą katolicyzmu rzymskiego. A więc ewangelicy, prawosławni, wyznawcy starokatolickich Kościołów, baptyści, wyznawcy religii mojżeszowej, husyci i inni — to są wrogowie porządku społecznego i z nimi rzymskiemu katolikowi nie wolno współpracować. Nie wolno też współpracować z zorganizowanym i zjednoczonym światem pracy.

A gdybyż to tylko zabraniano współpracować! Ich trzeba według tego specyficznego światopoglądu rzymskiego — jak najusilniej zwalczać, nie dopuszczać do głosu, obalać na wyborach, odsuwać od urzędów — „prześladować i tępić w miarę sił i możliwości“, na co każdy biskup rzymsko-kat. składa przysięgę.

Gdy więc czynniki państwowe, rozumiejąc konieczność chwili, **wzywają cały naród do wspólnej pracy**, a nietylko naród, ale i wszelkie „mniejszości“ narodowe i wyznaniowe, bo nie może braknąć nikogo, gdy grozi Państwu jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, — przedstawiciele Kościoła panującego **zabraniają** swoim owieczkom **wspólnej z innymi pracy**.

Jakże może w całej pełni zrealizować się ta pożądana jedność wszystkich obywateli, kiedy w sercu Polski istnieje czynnik rozkładowy, burzący tę jedność... Jeśli pomimo to naród w chwili krytycznej wykazał taką jednolitość, to zasługa oczywista tych „mniejszości“, i zarazem dowód zdrowego instynktu patriotycznego Polaków oraz niesubordynacji nakazom panującej hierachji.

Ale obóz uprzywilejowanych robi co może, żeby izolować i dzielić. Zwróćmy uwagę na ton prasy klerykalnej, na której czele stoi „Mały Dziennik“, zwłaszcza na te pisemka prowincjonalne, jak płockie, wydawane pod mozną opieką biskupa i będące wyrazicielem opinji miejscowego kleru. Ile tam jadu, ile złości, ani jednego zdania szlachetniejszego, któreby ujawniło, że autorzy tych zdań zdolni są do elementarnej sprawiedliwości i tej rycerskiej cnoty, umiejacej i w przeciwniku znaleźć jakieś cechy dodatnie. — Kto stoi po za obozem klerykałów — ten jest potworem, godnym pogardy i ośmieszenia. Ciągłe szczucia, nieprzytomna nienawiść, nie odróżniająca fałszu i kłamstwa od prawdy, posługująca się plotką niesprawdzoną,

byleby krzywdzącą w jakikolwiek sposób bliźniego. O tem, że „Samarytania“ jest też bliźnim, próżno tłumaczyć tym panom z katolickich „Głosów“ i „Dzienników“. Tak daleko odbiegli oni od zasad Chrystusowej miłości nieprzyjaciół i nakazu czynienia dobrze tym nawet, którzy według ich mniemania mają ich w nienawiści, że przypominać im, jaką etyką jedynie mają prawo się kierować, byłoby naiwnością.

Znamy bardzo wielu praktykujących rzymskich katolików, ludzi zacnych i uczciwych, nie słyszeliśmy, żeby kiedykolwiek wyrazili oni uznanie dla tego rodzaju prasy. W ludziach świeckich więcej jest widać poczucia chrześcijańskiego, którego nie mogą wyplenić wychowawcy narodu, ani Synody, czuwające nad tem, żeby w masach nie nastąpiło „zobojętnienie religijne“.

W tym samym jednak czasie, kiedy Synod Plenarny uchwalił zabronienie wszelkiej współpracy z socjalistami — wbrew najistotniejszym interesom państwa — kiedy w ten sposób ze swej strony zniweczył jedność narodową i jakby podkreślił, że Kościół nie zawiesił walki z „wrogami porządku społecznego“, — przedstawiciel kleru ks. Choromański żąda od socjalistów większego zrozumienia chwili dziejowej i nakazuje zaprzestania walki klasowej w imię dobra Ojczyzny. Poucza ich, że nie wolno im mieć nienawiści i wrogich uczuć religijnych i narodowych.

Tak patrijotycznie pisze on w „Kurjerze Warszawskim“:

„Wobec dzisiejszej sytuacji politycznej w żadnej manifestacji publicznej nawet 1 maja nie powinno być miejsca na symbol walki klasowej, na wyciąganie pięści nienawiści i wznoszenie hasel, jakże często, niestety, wrogich uczuciom religijnym i narodowym. Bo wszelkim poczynaniom wszystkich odłamów politycznych narodu w chwili takiej, jak obecna przyświecać może jedynie hasło obronności silnej i zwartej Polski.“

Podobne wezwanie należałoby zwrócić do Synodów Plenarnych, żeby chociaż w chwili, kiedy naród ma wykazać jak największą jednolitość i solidarność nie wydawały one uchwał i orędzi rozbijających tę jedność, bo to jest robota destrukcyjna i antypaństwowa.

Na zakończenie — wielce pouczająca a świeżo zapisana kartka z historii: małe państewko Albanja, miłujące swą wolność nie mniej od wielkich mocarstw, będąc zaskoczona napaścią olbrzyma, broniła się rozpaczliwie i narazie dość skutecznie. Ale oto obrońcy zostali napadnięci z tyłu przez wrogich niepodległości swych współobywateli Mirditów i musieli złożyć broń przed albańskimi sprzymierzeńcami włoskiego najeźdźcy. **Albańczycy plemienia Mirditów są rzymskimi katolikami!** Kto skłonił ich do zdrady swojej ojczyzny?!



I - V



Z OKAZJI IMIENIN

Drogich Solenizan'ów Naczelnego Biskupa Brata Filipa i Brata Biskupa Jakóba — wszyscy Biskupi, Kapłani, Zakonnice i Zakonnicy jak również i Lud marjawicki składają im najserdeczniejsze życzenia długich lat owocnej pracy dla dobra i rozwoju Kościoła naszego i doczekania chwili zwycięstwa Idei Chrystusowej w nas i w całej Polsce.

Naczelnemu Biskupowi — Bratu Filipowi oraz Bratu Biskupowi Jakóbowi w dniu Imienin wiązanę najserdeczniejszych życzeń, myśli i uczuć braterskich

składają

Związki Marjawickiej Młodzieży „Templarjuszy“.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na III-cią Niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskim św. Jana 16.

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom Swoim: Maluczko, a już Mię nie ujrzycie; i znowu maluczko, a ujrzycie Mię: iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie Mię; i znowu maluczko, a ujrzycie Mię; a iż idę do Ojca? Mówili tedy: co to jest co mów: Maluczko? nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że Go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko a nie ujrzycie Mię, i znowu maluczko, a ujrzycie Mię? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz znowu oglądam was i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

Święty Paweł Apostoł, ten olbrzym ducha, ogłosił światu wielką prawdę, gdy mówił, że Bóg „nie-daleko jest od każdego z nas, bo w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy“, że „rodzajem Jego jesteśmy“ (Dz. Ap. 17, 28). Jest to prawda najistotniejsza w skarbnicy wiary, o której powinien pamiętać każdy człowiek. Z tej zasady wychodząc, musimy uznać, że oddalenie ducha od Boga jest wyko-lejeniem jego fatalnem w skutkach. „Bo jest opuszczeniem naszej natury, naszego znaczenia i przeznaczenia, jak mówi Cieszkowski. Jest wystąpieniem z własnego żywiołu, z właściwej nam

atmosfery. A tem samym jest skazaniem ducha na zboczenie, ból, a częstokroć na śmierć.“ Tylko łączność z Bogiem, tylko życie w Nim daje człowiekowi właściwą atmosferę, w której może żyć, rozwijać się i być szczęśliwym, gdyż „Bóg jest wszystkim we wszystkich“ (I Kor.15,28).

Pan Jezus, Jednorodzony Syn Boga, stając się Człowiekiem, więc Bratem Naszym, przybliżył nam to życie w Bogu, wskazał nam drogę do tego życia. Obcowanie z Nim, zasłuchiwanie się w słowa Jego Mądrości, bliskość Jego Serca, w którym płonęła nieogarniona Miłość dla ludzi, były dla Uczniów tą Boską atmosferą, w której człowiek odnajduje swój początek i przeznaczenie,—swój powrót do istotnego szczęścia. Dlatego ci ludzie prości i szczerzy miłowali Boskiego Mistrza. On stał się dla nich chwałą, bogactwem, źródłem nieziemskiego szczęścia. Stał się Słońcem, które wyprowadziło ich z ciemności ducha. W Jego promieniach znaleźli Prawdę i Miłość, oraz Wolność Synowstwa Bożego. Z tego względu rozstanie się z Boskim Mistrzem było dla nich przyczyną smutku i cierpienia.

Ten właśnie stan ducha Pan Jezus im przepowiada, idąc na Mękę Bolesną: „Maluczko, a już Mię nie ujrzycie; i znowu malucz-

ko, a ujrzycie Mnie, albowiem idę do Ojca.“ Uczniowie nie zrozumieli, że Pan zapowiada im Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie, po którym cieszyć się będą oglądaniem Jego Chwały. Więc mówią między sobą: „Cóż to jest, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie Mnie i że idę do Ojca?“ Pan Jezus na te pytania odpowiada uczniom: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wy płakać będziecie i lamentować, a świat będzie się radował. Wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.“ Gdy Mnie wydadzą na Mękę, gdy Ja umrę na Krzyżu, wy „płakać będziecie i lamentować“. Moi i wasi wrogowie będą się radowali, sądząc, że zhańbiwszy Mnie i złożywszy do grobu, pogrzebią Wielką Sprawę Odkupienia ludzkości, pojednania jej z Mym Ojcem i przywrócenia Mym Braciom prawa do Synowstwa Bożego. Ta radość złych będzie raniła wasze serca, które — wiem — że Mnie miłują. Ale Ja Bogiem jestem, Istotną Miłością, która nie umiera. Więc zmartwychwstanę w tryumfie i chwale. Wtedy „smutek wasz w radość się zamieni“.

Wiedźcie jednak o tem, że drogą do tryumfu i chwały jest Krzyż, ból i cierpienie. Jest to prawo, którego sprawcą był grzech. Od chwili grzechu, dokonanego na

ziemi, niemasz powrotnej drogi do zmartwychwstania, do radości i prawdziwego życia, które jest tylko w Bogu. Od tej chwili cierpienie i konanie zapowiadają nowe rodzenie do życia, chwały i prawdziwego szczęścia. Obraz tego macie w niewieście: „Niewiasta, gdy rodzi ma smutek, że przyszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta o ucisku od radości, że się człowiek na świat narodził.“ Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem na duchu, bez którego niema zmartwychwstania do żywota wiecznego. Ludzką jest rzeczą upaść; ale obowiązkiem chrześcijanina jest uznać w pokorze swój upadek, potępić go w sobie, zebrać Miłosierdzia u Boga i łaski do nowego życia. Chrześcijanina obowiązkiem jest upakarzać się w duchu, trwać w pokucie i z wdzięcznością przyjmować krzyże i wszelkie doświadczenia, jako dary Boże na drodze do wiecznego w Bogu Zmartwychwstania.

Gdy tę prawdę zrozumiemy i zastosujemy do niej całe nasze życie i do nas Pan zastosuje te słowa: „Znowu was ujrę i będzie się radowało serce wasze, i radości waszej nikt od was nie odejmie.“

Bp J.

ADAM ASNYK

Miejmy nadzieję

Miejmy nadzieję!.. nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!.. nie tę chciwą złudzeń,
Slepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!.. nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!.. nie tę tchnącą szalem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdołym wałem
Przeciwnie losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy,
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy,
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy!

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej,
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski,
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestajmy czić świętości swoje,
I przechowywać ideałów czystość:
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Arabski Kairskie

Będąc zaproszonym jako redaktor „Głosu Starokatolickiego“ przez paru dziennikarzy na wspólną wycieczkę w celach naukowych do ziemi Faraonów, nie mogłem wyrzec się tej jedynej okazji do bliższego poznania krainy, w której tak żywo bije czar zamierchłej przeszłości z przed kilku tysięcy lat i tak wiele mówią prastare pomniki ludzkich wysiłków, wierzeń, sztuki i tajemnej wiedzy.

Dnia 22 września ubiegłego roku przekroczyłem granicę Polski w Sniatyniu i podążyłem przez Constancę, morze Czarne, — Bosfor, Sztambuł, Dardanele, a potem Morzem Śródziemnym przez Pireus, Bejrut, Haifę do Aleksandrii.

Morze było spokojne, pogoda sprzyjała, więc stanęliśmy u celu bez jakichkolwiek przygód i godnych zanotowania wydarzeń. Nie pierwszy to już raz odbywałem tę podróż. W Haifie byłem przed dwunastu laty. Jakież zdziwienie ogarnęło mnie, gdy zamiast zwykłego wybrzeża, kilkuset niskich domków i ciemnej góry, pokrytej lasem, zobaczyłem wspaniałą nowoczesną port, a za nim wielkie miasto z dwustutysięczną ludnością, które się rozsiało na stokach Karmelu, aż pod sam grzbiet góry, gdzie najwspanialsze hotele strzępiły tło nieba i żarzyły wszystkimi oknami przy zapadającym zmroku. Na stokach i w dolinie setki tysięcy świateł biły luną w strop nieba, a na wschodzie zlewały się w jakieś morze światła, odbijającego się od olśniewająco białych fantastycznych brył. To olbrzymie zbiorniki angielskiej nafty sprowadzanej rurociągami z odległego o kilkaset kilometrów Mosulu.

Kair... Piramidy... Sfinks... Jakież dziwny urok mają te słowa dla przeciętnego Europejczyka. Dla jednych to niedościgłe marzenia, dla innych — gorączka podróży. Bo też istotnie jakiś czar bije od tych gubiących się w pomroce czasu pomników ludzkiej, a może nadludzkiej potęgi i chwały, rozumu i wiedzy. „Czterdzieści wieków patrzy na was“, powiedział niegdyś Napoleon do żołnierzy, stojących pod piramidami. Słowa te mają głębsze może niżby się zdawało znaczenie, bo nie są to martwe pomniki.

Jakieś życie tajemne, jakieś moce zakłętę zdają się w ich wnętrzu ukrywać. Zdaleka od mrowia ludzkiego i zgiełku życia czekają, aż zbliży się do nich jakiś mędrzec, który je zrozumie, któremu będą mogły powierzyć tajemnicę bvtu. A może już nie jeden był taki śmiertelnik, do którego Sfinks przemówił... ale człowiek taki sam stać się musiał sfinksem dla ludzi, wśród których zamieszkał, bo nikt go zrozumieć nie mógł zapewne.

Nad szarą wstęgą Nilu, niosącego w swych mętnych nurtach życiodajną wilgoć, zapładniającą pustynię, pod okiem Sfinksa i na tle Piramid rozrosło się milionowe miasto, stolica Egiptu — Kair.

Nigdzie chyba na całej kuli ziemskiej nie zetknęły się z sobą tak blisko bez zwykłego tarcia i wzajemnej nienawiści dwa światy tak różne i tak dalekie od siebie: bez nadziejna nędza i przepych bogaczy. Tu jedni drugim nie zdają się przeszkadzać.

Dzielnica europejska o wspaniałych, sięgających do 10-ciu i więcej pięter gmachach, szerokich ulicach i placach z palmowymi skwerami i pomnikami, dzielnica mająca bogate wystawy sklepowe, pierwszorzędne kawiarnie i wielkie, na wzór Braci Jabłkowskich, magazyny — łączy się z dzielnicą arabską, gdzie przebiegają wąskie, zapchane towarami i sprzedawcami uliczki, nędzne i brudne domki i piętrowe kamienice sklecone bylejak, niekiedy nawpół rozwalone. Tu całe życie skoncentrowane jest na ulicy; sklepy nie mają wcale ścian frontowych; towary, nie mieszczące się we wnętrzach wąskich klitek sklepowych, zapelniają chodniki aż po jezdnię, po której mogą się przepychać tylko wąskie ręczne wózki, lub osiołki obciążone towarami. Gwarno tu i ciasno. Ożywiony handel trwa do późnej nocy.

Kto by jednak z Europejczyków sądził, że w europejskiej dzielnicy będzie się czuł jak u siebie w domu, doznałby wkrótce zawodu. Hałas uliczny na krótką chwilę przerywany w nocy, przypominać mu będzie, że jest w mieście o specyficznym charakterze „Wschodu“. Przedewszystkiem ulica nie zna żadnych ograniczeń i przepisów, krępujących życie. Tysiące samochodów wszelkiego ro-



Wielkie manewry armji angielskiej odbyły się w obecności pary królewskiej, przyczem wielkie zainteresowanie wzbudzały 50-funtowe działa.



Ogólny widok greckiej wyspy Korfu, która ostatnio jest często wynieniana w związku z zaognioną sytuacją na wschodniej części Morza Śródziemnego.



W dniu 19 kwietnia minęła dwudziesta rocznica odzyskania przez wojska polskie na rozkaz Józefa Piłsudskiego miasta Wilna. Na zdjęciu — oddziały wojsk polskich na placu Katedralnym w Wilnie po zajęciu miasta w dniu 19 kwietnia 1919 r.



Do Wilna przybyła wycieczka uczennic szkół polskich z Łotwy. Prawie wszystkie po raz pierwszy w życiu przybyły do kraju ojczystego. Dziewczęta przywiozły piękny wieniec, który złożyły na grobowcu Serca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Roszie.



Wizyta gen. Laidonera w Polsce. Moment złożenia przez gen. Laidonera wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.



Naczelnny Wódz Komendant Józef Piłsudski w towarzystwie generała Śmigłego-Rydza (na lewo) oraz płk. Kasprzyckiego i płk. Beliny-Prażmowskiego (na prawo) przed defiladą zwycięskich wojsk w Wilnie w dniu 21 kwietnia 1919 r.



44 tysiące drzew na ulicach Warszawy. Zgodnie z ustanowioną zasadą młodzież szkolna dokonyuje każdej wiosny uroczystego sadzenia drzewek, rozwijając w sobie tak cenny kult przyrody.



Audjencja gościa estońskiego u P. Prezydenta R. P. Siedzą od lewej ku prawej: Marszałek Śmigły-Rydz, P. Prezydent Rzeczypospolitej i gen. Laidoner.



Tak wygląda pięćdziesiąt milionów dolarów w złocie po przybyciu z Europy do Stanów Zjednoczonych w związku z ostatnimi niepokojami.



Po niespełna 3 latach walk zapanował spokój w okopach koło Toledo. Po opustoszałych rowach strzeleckich błąka się jedynie ciekawy fotograf.

dzaju, pędząc z zawrotną szybkością po asfaltowych jezdniach, używają z zapamiętałością najgłośniejszych, jakie przemysł samochodowy stworzył, klaksonów, syren i trąbek, od których ucho warszawianina już dawno odwykło. Z tym rykiem aut zlewają się głosy niezliczonych ulicznych sprzedawców, wykrzykujących co chwila na różne tony nazwy swych towarów. A rozpoczynają oni swoją wędrówkę po mieście od wczesnego ranka. Wtórują im odgłosy trzepanych na balkonach dywanów i poscili, głośne rozmowy i kłótnie Egipcjan i Arabów, których charakterystyczne i zdolność wyrzucania z siebie setek słów na minutę nie są krępowane żadnymi względami. Ale najbardziej charakterystyczne dla Kairu są złowrogie kwilenia jastrzębi — krogólców, które opanowały całkowicie miasto, i tak, jak gdzieindziej ozdobą placów i ulic są gołębie, tu całymi tysiącami krążą nad domami, obsiadają gzymsy i maszty anten drapieżne te ptaki.

Ale jakżeż ten zgiełk uliczny znieść mogą dostojne uszy bejów, paszów i innych nababów? Czyż potężny Mamon nie znajdzie dla nich zakątka, gdzie żaden odgłos ulicy nie zmąci im ciszy nocnej lub nie przerwie poobiedniej drzemki?

Miasto sfinksów ma i dla nich wyrozumienie i mięci w sobie dzielnicę, ciągnącą się wzdłuż Nilu, poprzeżnaną wijąciami się ulicami, na których niema ani jednego sklepu, gdzie nie zabłądzi ani jeden sprzedawca uliczny, gdzie ciszę szanują nawet jastrzębie, omijając tę dzielnicę i tylko pełne wdzięku synagarlice wołają: „cukrru”. Tam w zieleni palm i „płomienistych” drzew (flamboyants), obsypanych szkarłatnym kwieciami, szpalerów, żywopłotów, strzyżonych w różne desenie — toną przepychem tchnące pałace, jedne wspanialsze od drugich... To Garden City. (Miasto Ogród)

Już to przyznać należy, że architektura egipska nie ma chyba równej sobie. Tu architekci z całego świata zjechali się, ażeby rywalizować z sobą pomysłowością i sztuką zdobniczą. Tu niema szablonu, niema dwu domów podobnych do siebie. Tarasy, balkony, przystawki, filary i wieżycy zacie-

rajają zupełnie pospolitą formę graniastostupa każdego budynku. Kararyjskie marmury, westybule i schody wysunięte na zewnątrz, ścieżki wyłożone ozdobną terakotą lub dywanami ułożonemi z drobnych kamyków i wreszcie smukłe palmy, sięgające górnych pięter o pniu jakby wytoczonym z kości słoniowej — dopełniają reszty. Gdy się potem po przejściu kilku ulic zobaczy na dachu któregoś z ruder arabskich norę człowieka, skleconą z cienkich desek od skrzynek do owoców, lub ulepionych z gliny na płaskich dachach jak gniazda jaskółcze — wierzyć się nie chce, że i w takich lepiankach też ludzie mieszkają.

Ale skala życiowa, jaka dzieli wybrańców losu od upośledzonych, nie wywołuje wśród tych ostatnich uczucia buntu. Na twarzach najuboższych, zaledwie przykrywających swą nagość, nie widać rozpacz i tej troski, jaka cechuje naszych bezdomnych. Bo też warunki życia są dla mieszkańców Kairu o wiele znośniejsze, już chociażby tylko z powodu klimatu: wiecznego lata i posuchy. Zimna i deszcz mu nie dokuczają; zje trochę bobu, zwanego „ful”, kilkanaście daktyli, pośsie trzciny cukrowej, prześni się na ulicy, podłożywszy cegłę pod głowę, lub na trawniku jakiego skweru (nikt go stamtąd nie wypędzi) — i tak może przetrwać rok cały czekając na większy zarobek.

Widziałem takiego filozofa egipskiego, jak z całym spokojem, siedząc na brzegu Nilu, wybierał jakieś insekty z fałdów swej koszuli (zapewne „egipskie baranki”) i igniółł je na kolanie, nie troszcząc się o nic i nie zwracając na siebie uwagi przechodniów.

A Nil, królewska rzeka, zda się świadoma swej potęgi i życiodajnej siły, ujęta jak drogi klejnot w granitową oprawę kunsztownej roboty, toczyła i toczy jak za dni faraonów swe wody z pewnym pośpiechem, gdyż ma do przebycia jeszcze szmat drogi — 250 kilometrów — zanim dopadnie morza i z nim się zjednoczy.

W. P.

Z GŁOSÓW PRASY

„Łodzianin“, organ PPS w Łodzi, w artykule p. t. „Kraje wolności i dobrobytu“, barwnie opisuje warunki życia skandynawskich krajów ewangelickich, które potrafiły obronić się od wpływów kleru rzym.-kat., a oparły swe życie na zasadach Ewangelji:

„Północ Europy ma swe własne oblicze. Jakkolwiek trzy kraje skandynawskie, t. j. Szwecja, Norwegja i Danja—Finlandję w tem zestawieniu pomijamy — utrzymują stosunki ze wszystkimi państwami, to jednak zachowały one swoją odrębność. Pomiedzy sobą tworzą one — im dłużej, tem bardziej spoiłą wspólnotę losów, związane na dole i niedole.

Politycznie należą kraje skandynawskie do krajów najbardziej zrównoważonych na świecie. Mamy do czynienia z krajami, w których polityczna wola narodu ujawnia się pod każdym względem. Są to doskonale demokracje z królem na czele. W krajach tych uważa się za rzecz samą przez się zrozumiałą, że socjalistyczny prezes ministrów przy okazji jakichś uroczystości przedkłada królowi życzenia narodu, siedzi obok króla przy obiedzie i fotografuje się z królem. Nikt tego nie uważa za coś osobliwego, lecz za rzecz zupełnie normalną i w tem wyraża się obowiązująca w tych krajach tolerancja, jak również pogląd, że można łączyć monarchję z wolnym ruchem robotniczym, o ile król ze swej strony przestrzega podstawowych praw narodu.

W żadnym kraju na świecie, a to jest najbardziej godne uwagi, ruch zawodowy nie występuje w tym stopniu jako siła gospodarcza, społeczna i polityczna, co w szczęśliwych krajach Północy Europy.

SZWECJA

Szwecja ma w swej strukturze gospodarczej bardzo szczęśliwą mieszaninę. Rolnictwo, przemysł i handel mają tam jednakowe znaczenie. 32 proc. ludności żyje z przemysłu i rzemiosła, a 36 proc. z rolnictwa. Reszta ludności żyje z dochodów z handlu, z komunikacji i t. p. Ten niemal równy stosunek rolnictwa do przemysłu umożliwia w tym kraju Rząd robotniczo-chłopski.

Naturalnymi bogactwami Szwecji są lasy i kruszce wysokiej wartości. Drzewo w dzisiejszej gospodarce coraz większą odgrywa rolę, a wywóz kruszców wysoko wartościowych przynosi Szwecji niezbędne dewizy. Wy-

ścig zbrojeń prowadzony przez inne państwa korzystnie odbija się na szwedzkim przemyśle metalowym, bardzo wysoko postawionym.

Ruch zawodowy w Szwecji jest pierwszorzędną potęgą. Na 6.267 tys. ludności liczy Szwecja 757.376 robotników zorganizowanych w związkach zawodowych. W ten sposób co ósmy Szwed należy do organizacji zawodowej. Ruch zawodowy w Szwecji jest niemal państwem w państwie, nikt jednak nie myśli o nadużywaniu tej pozycji. Działacze zawodowi zasiadają w Rządzie i we wszystkich zespołach politycznych. W stosunku do pracodawców są związki zawodowe decydującym czynnikiem. Niema zawodu, ani takiej gałęzi przemysłu, w której robotnicy nie byłiby zorganizowani. Dzięki temu zarobki są uregulowane, a pod względem siły nabywczej — najlepsze na świecie. Ponieważ Szwecja liczy wszystkiego 10 tys. bezrobotnych, co w stosunku do zatrudnionych stanowi znikomym odsetek, poziom życiowy klasy robotniczej jest bardzo wysoki. Ten stan rzeczy robotnicy szwedzcy zawdzięczają swoim organizacjom zawodowym.

NORWEGJA

Inna całkiem jest struktura społeczna Norwegji, gdzie 36 proc. stanowią robotnicy rolni, leśni oraz zatrudnieni w przemyśle rybnym, 26 proc. żyje z przemysłu i rzemiosła, 21 proc. z handlu, komunikacji i hotelarstwa. W pozostałych zawodach pracuje 17 proc.

W kraju tym na 2.895 tys. mieszkańców wypada 309.000 ludzi odnajmujących swą pracę, z pośród których 305 tys. należy do organizacji zawodowych. Przeszło 10 proc. ludności należy do organizacji zawodowych, a zauważyć należy, że Norwegja nie ma większych zakładów przemysłowych, a te, które są, rozrzucone są na olbrzymich obszarach, co stanowi trudność dla ruchu zawodowego. I w Norwegji płace są ustalone na wysokim poziomie i odpowiednio do tego wysoka jest stopa życiowa robotnika norweskiego.

DANJA

Struktura gospodarcza Danji opiera się głównie na rolnictwie, pracującym na eksport artykułów rolnych wysoko wartościowych. Podział klasy pracującej Danji jest następujący: w rolnictwie, leśnictwie, rybołówstwie i rzemiośle — 64 proc., w handlu i transporcie

— 18 proc., w pozostałych zawodach 18 proc.

W ruchu robotniczym Danja oddawna odgrywa dużą rolę. I w tym kraju, liczącym 3.722 tys. mieszkańców, podobnie jak w Szwecji, co ósmy obywatel jest zawodowo zorganizowany. Organizacje zawodowe Danji opierają się na starych tradycjach, są jednymi z najstarszych w Europie i mają zdrowe podstawy finansowe. Duński robotnik jest jednym z najlepiej płatnych w Europie. Przy ogólnie względnie niskim poziomie cen robotnicy Duńscy mają duże oszczędności.

Kraje skandynawskie to ziemia zdrowych i zadowolonych ludzi. Wysoka stopa życiowa widoczna jest na każdym kroku.

Szczęśliwe narody! Mając wszelkie swo-

body demokratyczne oraz oparci o zdrowe i silne związki zawodowe, niczego więcej nie pragną, jak tylko pokoju na świecie i spokoju między innymi ludami."

Polska prasa w Ameryce zwraca uwagę na raptowne zainteresowanie się niektórych mocarstw naszym Lwowem:

„Miasto Lwów stało się obecnie centrum obserwacyjnym dla przedstawicieli innych państw ze względu na zamierzony przez Hitlera podbój Ukrainy. Ostatnio aż cztery państwa przysłały do Lwowa swoich przedstawicieli. A mianowicie przybyli tam konsulowie Niemiec, Włoch, Japonji i Anglii. Konsul angielski wyprzedził wszystkich i był już zainstalowany, gdy przybył konsul niemiecki, bardzo zdziwiony podobno obecnością konsula angielskiego“.

Z krainy niewoli ducha

W Nr. 7 „Ameryka Echo“ z 12 lutego b. r. w rubryce „z klerikalnego podwórka“, którego autorem jest Czesław Łukaszkiwicz, czytamy następujący opis wyczynów rzym.-katolickiego księdza z Buffalo franciszkanina Ojca Justyna kawalera orderu Polonja Restituta:

„Muszę się przyznać — piszę p. Łukaszkiwicz, — że ja naprawdę nie umiem zbierać pieniędzy tak, jak ojciec Justyn, i niepotrafiłbym używać jego sposobów. Kiedy ja potrzebuję pieniędzy na pracę oświatową, to piszę książkę i sprzedaję ją swoim zwolennikom.

Gdy zaś ojciec Justyn chce wygłaszać swoje nietolerancyjne kazania radiowe, okraszane patriotycznymi dodatkami, to urządza w różnych miejscowościach pikniki masowe, które nawet w tych ciężkich czasach przynoszą olbrzymie dochody.

Widziałem raz taki piknik. Wśród tłumu rozbawionych rodaków można było doliczyć się z pięć setek pijanych mężczyzn i kobiet. Naturalnie może ktoś powiedzieć, że cel uświęca środki, albo nawet pochwalić ojca Justyna, gdyż dzięki jemu niejeden biedak zabawia się serdecznie, a w dodatku jest przekonany, że skoro się upił na pikniku franciszkańskim, to nie zgrzeszył.

Aby ten obrazek zaakrablić przytoczę tu list, otrzymany od jednego ze znanych w Buffalo ludzi.

Pisze on:

„Co roku odbywa się w Buffalo wielka maskarada, urządzona pod egldą ojców franciszkanów. Zazwyczaj poszczególne maski, to

różni święci, a zbiorowe grupy, to przeważnie pielgrzymki na Jasną Górę i do innych miejsc cudownych. W tym roku nie było pielgrzymki do Częstochowy, a w jej miejsce pod reżyserją ojca Justyna wystawiono pogrzeb Marszałka Piłsudskiego. W tej grupie wystąpiło kilkadziesiąt osób, członków t. zw. Czwartego Pułku Ułanów z parafji Bożego Ciała, gdzie proboszczuje O. Justyn. Kondukt pogrzebowy prowadził parafjanin przebrany za biskupa w asystencji „księży“. Trumna na wózku pogrzebowym była otwarta, a w niej leżał pijany chłop z dużemi wąsami. Za trumną kruczyła Wdowa z córkami, a za nimi ministrowie i urzędnicy. Przez parę godzin obwożono tę trumnę po olbrzymiej sali, a pijani goście szarpali Wdowę za sukienkę, jeden zaś pijak dał się na cały głos: „Ej, Piłsudski! Wyłaż z tej trumny i chodź do baru, to ci zafundujemy!“ „Pogrzeb Piłsudskiego“ otrzymał pierwszą nagrodę w sumie 75 dol.

Po zdjęciu masek, uczestnicy „pogrzebu“ puścili się w tany, a „biskup“ z „księżmi“, przybranymi w komże, stule i birety, poszli pić do baru i tak się popili, że jeden z nich poważnie zachorował. Ojciec Justyn, to niby patrijota i to uznany. Ma order Polonja Restituta. Czy go nie wstyd, aby w taki sposób pieniądze robił?“

Cóż dodać do tego listu? — pisze p. Łukaszkiwicz, — Nic. Raczej musiałem go obciąć, bo w zbyt dosadnych słowach piętnował ten wyczyn franciszkański, przemilczany zupełnie w prasie“.

Z Polski i ze świata

Nowe wydarzenia w Europie

Włosi podbili Albanję. Było to państwo małe i słabe, lecz znajdowało się w ważnym miejscu, bo mogło bronić wejścia do Morza Egejskiego. Albańczycy—to lud w większej części muzułmański, zajmujący się rolnictwem i pasterstwem.

Włosi napotykali przy zajmowaniu tego kraju na wielkie trudności i do dziś całej Albanji jeszcze nie opanowali, mimo 300 tysięcy żołnierzy, wysłanych na podbój królestwa.

Zajęcie Albanji ułatwili Włochom sami Albańczycy (zdrajcy), którzy zamiast się bronić, zwołali sejmik i oddali koronę Włochom.

Przez opanowanie Albanji Włosi zagrażają interesom Grecji i Jugosławji.

Skutki Aneksji Albanji

Gdy wojska włoskie zajęły Albanję, to w Palestynie nastąpił spokój. Arabowie zażądali od Wodza Włoch zwrotu szabli „obrońcy Islamu“, którą mu kiedyś podarowali, jako dowód wdzięczności za popieranie pretensyj arabskich. Nie trudno to zrozumieć. Przecież w Albanji żyją muzułmanie. A Mussolini ich podbił. Przeto Arabowie nie wierzą Włochom i wołają Anglję.

Tak więc przez podbój Albanji Mussolini stracił wpływy wśród Arabów, a to było więcej warte dla polityki, niż dwie Albanje.

Jednak równowaga na Morzu Śródziemnym została zachwiana. W wojnie morskiej ten wygrywa, kto ma więcej portów. Włosi ich mają więcej po zajęciu królestwa Albańskiego. Więc i Anglicy zaczęli się o porty starać. Natychmiast po utracie niepodległości przez Albanję, Anglja zobowiązała się do obrony Grecji i Turcji przed napaścią z czyjejkolwiek strony. Przez to zobowiązanie Anglicy zyskali prawo do korzy-

stania ze wszystkich portów greckich i tureckich.

Jugosławja, Bułgaria, Hiszpanja

W prasie zagranicznej ukazał się artykuł, omawiający tajny plan podziału Jugosławji między Włochy, Węgry i Niemcy. Albanja padła, Grecja ma gwarancję obrony przez Anglików, podobnie i Turcja, a Jugosławja żadnej gwarancji nie otrzymała. Nie jest tu winna polityka angielska, ale winni są dotychczasowi politycy Jugosławji, którzy, chętnie biorąc pieniądze francusko-angielskie, po polityczne wskazówki jeździli do Berlina i Rzymu. Jugosławja zatem znalazła się w bardzo trudnym położeniu.

Drugie państwo słowiańskie, to Bułgaria. Naród ten chodził na sznurku niemiecko-włoskim. Być może, że Bułgarzy tego nie chcą, ale ich przywódcy tak właśnie postępują, jak prezydent czeski, który dla osobistych korzyści splamił historję swego narodu. Bułgarzy się nie sprzedali nikomu, ale gdyby tego od nich zażądano, to nie wiadomo, czyby się zbyt bronili.

A Hiszpanja staje się kluczem, o który się wszyscy dopominają. Mussolini trzyma tam wojsko. Hitler wcisnął swoich oficerów na wiele wyższych stanowisk. I jeden i drugi tak prowadzi politykę, żeby gen. Franko zmusić do posłuszeństwa.

Z drugiej strony pracują Anglicy i Francuzi, chcąc wywalczyć sobie wpływ na gen. Franko. Tu większą rolę odgrywają obietnice pożyczki.

Gen. Franko, osaczony z dwóch stron, stracił swoją samodzielność, o jakiej napewno marzył i wykonuje polecenia dyktatorów. Oddał do ich dyspozycji (pod ich rozkazy) porty hiszpańskie, podpisał pakt przeciwkomunistyczny i fortyfikuje okolice Gibraltaru.

Słabość tych trzech państw: Jugosławji,

Bułgarii i Hiszpanji, to jedyna podpora Włoch na Morzu Śródziemnem.

Anglja się ożywiła

Zaczęło się od układu o wzajemnej pomocy, zawartego między Anglią i Polską. Drugim wydarzeniem było udzielanie przez Anglię gwarancji dla Rumunii, później dla Grecji i Turcji. Manewry floty angielskiej odbywają się wspólnie z okrętami francuskimi, pod jednym dowództwem.

Poza temi decyzjami politycznymi premier angielski stara się o zawarcie wraz z Francją i Sowietami układu lotniczego. Starania te nie dały do tej pory spodziewanych rezultatów. Rosja się nie chce wypowiedzieć i zwleka. Nadmienić trzeba, że bolszewicy prowadzą jakąś tajną politykę, albo też chcą ukryć swoje sprawy i unikają ryzyka wojny. Celem komunizmu jest podobno wywołanie wojny komunistycznej (rewolucji) wtedy, gdy inne państwa będą prowadziły wojnę zbrojną.

Fortece dookoła Niemiec

Holandja zatrzymała rezerwistów i pośpiesznie się zbroi. Podminowano drogi, mosty i tamy tak, że na wypadek najazdu załaje się wodą cały kraj, by zatopić nieprzyjaciela.

Niemniej od Holandji zbroją się Belgja i Szwajcarja i to w takim pośpiechu, jakby wojna miała za tydzień wybuchnąć.

Co odpowie Hitler na pytania prezydenta Roosevelta?

Przed kilku dniami prezydent Stanów Zjednoczonych wysłał do Hitlera i Mussoliniego telegram, w którym zapytuje, czy dyktatorzy mogą zagwarantować nietykalność granic 30-tu państw w Europie i proponuje (jeśli się Niemcy i Włochy wyrzekną wojny) zwołanie konferencji rozbrojeniowej i gospodarczej.

Nastąpiło odprężenie (choć wszystkie narody czuwają), ale dni pokoju uciekają bardzo szybko. Prezydent amerykański przybliżył wojnę, stawiając jasno i prosto pytanie, i wskazał wyraźnie, kto jest napastnikiem. Jeśli Hitler odpowie odmownie na jego depezę, lub postawi jakieś warunki, to dzień wojny może być niedaleki.

Na Dalekim Wschodzie

Spełniać się poczynają przepowiednie, że Japonja z Chinami nie wygra. Wiadomości, jakie nadchodzą z frontów wojennych w Chinach, świadczą o załamaniu się ofensywy japońskiej. Japonja już nie ma sił na prowadzenie wojny, a tem bardziej na odniesienie zwycięstwa, gdy tymczasem Chińczycy zmobilizowały ogromne siły zarówno regularnej armji, jak partyzantów.

Najkrwawsze bitwy toczą się w pobliżu miasta Hankou, gdzie wojska chińskie odniosły szereg zwycięstw nad nieprzyjacielem.

Druga bitwa, równie krwawa, toczy się pod Kantonem. Chińczycy zdołali wziąć do niewoli kilkuset oficerów i żołnierzy oraz sporo sprzętu wojennego i amunicji.

Groźnymi dla Japończyków są partyzanci chińscy, którzy zachodzą nieprzyjaciela od tyłu i niszczą nawet większe oddziały.

Chiny się odrodziły przez tę wojnę i przewyższają pod względem odwagi i poświęcenia żołnierzy japońskich, którzy zwątpili w możliwość wygranej.

Zrozumiała się dziś staję niechęć Japonji do Niemiec i Włoch, gdy sobie z jednym, rozbitym państwem chińskim nie może dać rady.

Podana niedawno wiadomość o wzmocnieniu floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym (a więc przeciw Japonji) każe przypuszczać, że Japończycy są w bardzo trudnym położeniu, gdyż ze wszystkich stron zostali okrążeni.

Kronika marjawicka

Z Wiśniewa. Parafjanie wiśniewscy, o-sieroceni wskutek przebywania w Płocku Br. Biskupa Franciszka, w dniach 24, 25 i 26 marca nieco pocieszyli się, uczestnicząc w dorocznych wielkopostnych rekolekcjach. W przeddzień 24 marca przybył do Wiśniewa Br. Bp. Jakób, proszony przez Br. Bpa Franciszka, żeby w Jego parafji przewodniczył tym świętym ćwiczeniom. Był to dowód, że chociaż Dostojny Proboszcz chwilowo zmuszony jest pomagać w administracji Naczelnemu Biskupowi przy Świątyni, jednak serce Jego jest zawsze z tym ukochanym Ludem, dla którego poświęcił swą karierę i oddał lwią część spadku po rodzicach. Trzeba bowiem nie zapominać, że Br. Bp. Franciszek zorganizował w Wiśniewie jedną z większych placówek Marjawityzmu. Pobudował kościół i kilka kaplic. Z jego inicjatywy i w znacznej części z Jego funduszów pobudowano sześć domów w Wiśniewie, w których mieści się Zgromadzenie Sióstr, różne pracownie, sierociniec i przytułek dla starców i kalek. Lud marjawicki żył się z Nim i darzy Go wielkim zaufaniem. Gdy niema Go w Wiśniewie, temu Ludowi zdaje się, że niema serca, które wszystko i wszystkich otacza ciepłem miłości, ożywia i dodaje energii do pracy społecznej i cierpliwości na trudnych drogach służenia Sprawie Bożej. Jednak nasi Bracia i Siostry rozumieją warunki przy Świątyni i nadmiar ciężaru, jaki musi dźwigać Naczelną Nasz Biskup. Więc chociaż z przykrością, ale chętnie godzą się z tem, że ich Proboszcz musi przez jakiś czas poświęcić się i pomagać Naszemu Przełożonemu. Lecz wyczekują tej chwili, kiedy ich ukochany Proboszcz-Biskup powróci na stałe do Wiśniewa.

Na rekolekcje tegoroczne zgromadziło się sporo naszego drogiego Ludu. Pierwsze-

go dnia było około 500 osób. Zato w uroczystość Zwiastowania N. M. P. olbrzymi kościół wiśniewski prawie był wypełniony po brzegi. Najmniej 1500 osób zgromadziło się na ćwiczenia duchowne. Dnia 26 marca to samo. W poniedziałek na zakończenie rekolekcji przybyło około 700 osób.

Zaznaczyć należy, że biorący udział w rekolekcjach z niezwykle skupieniem, słuchali konferencji i rozmyślań, wchłaniając podawane prawdy Boże. Młodzież marjawicka zachowała się podczas konferencji wzorowo. Widocznie Dobry Pasterz, Utajony w Boskim Sakramencie Ołtarza, nawiedzał w te dni umiłowane przez Siebie dusze naszych drogich Braci i Sióstr. Dziwnie stało nam w pamięci — według uwag starszych parafjan — porównanie tych rekolekcji z rekolekcjami przedwojennymi. Przed swem błogosławionem zejściem Nasza Ukochana Założycielka powiedziała do jednego z kapłanów: „Wojna była początkiem kary Bożej, ale przyjdzie jej koniec i wtedy zginą nie tylko grzesznicy ale i oziębli w służbie Bożej“. Jakoż ostatnie rekolekcje odprawiliśmy podobnie, jak przedwojenne. Ożywiła się w nas wiara w Boskość Marjawityzmu. Wzmocniła się nadzieja w ostateczny tryumf Prawdy i Miłości na ziemi. Spotężniała miłość dla Sprawy, której służymy od lat czterdziestu. Może Najwyższy Pasterz i Matka Jego udzieli nam mocy do wytrwania w tym usposobieniu ducha na „Dzień Pański“, który stoi we drzwiach.

Po ostatniem nabożeństwie Br. Bp. Jakób udał się do świetlicy przy szkole, gdzie czekali na niego wiśniewscy parafjanie. Podczas serdecznej rozmowy nasi Bracia i Siostry poruszyli swoje bóle i radości, szukając u Br. Biskupa rady i pociechy.

Br. Romuald, kapł.

Rady praktyczne

Samopomoc rolna

Minister rolnictwa wydał ostatnio rozporządzenie o samopomocy rolnej. Samopomoc rolna obejmuje obowiązek okazywania pomocy wzajemnej przez świadczenia w postaci robocizny oraz użycia sprzężaju, wozów, uprzęży, narzędzi i maszyn rolniczych, oraz wspólne dokonywanie upraw, siewu, pielęgnacji, zbiorów, omłotów oraz zabezpieczenia i przewozu plonów.

Samopomoc rolna opiera się na zasadzie wzajemnej wymiany świadczeń w naturze lub od płatności w gotówce, z wyjątkiem pomocy, okazywanej wspólnie posiadaczom gospodarstw wiejskich, którzy ze względu na specjalnie trudne warunki bytowania nie mogą dopełnić świadczeń wzajemnych.

Wprowadzenie samopomocy rolnej na obszarze całego województwa lub jego części zarządza wojewoda. Rozszerzenie obowiązku samopomocy na nasiona siewne i pasze zarządza starosta na podstawie uchwały wydziału powiatowego.

Samopomocą rolną na obszarze gromady kieruje przodownik wiejski. Przodownika wiejskiego oraz w miarę potrzeby jednego do trzech jego pomocników powołuje starosta po wysłuchaniu głosów organizacji społeczno-rolniczej. Starosta może w każdym czasie odwołać przodownika wiejskiego i jego zastępców.

Do obowiązków przodownika wiejskiego w zakresie samopomocy rolnej należy: zorganizowanie i kierowanie samopomocą rolną w obrębie gromady na podstawie wytycznych, ustalonych przez starostę w porozumieniu ze społeczną organizacją rolniczą, oraz doraźne rozstrzyganie sporów, wynikłych przy wykonywaniu samopomocy rolnej.

Bezpośredni nadzór nad działalnością przodownika wiejskiego sprawuje wójt, a nadzór zwierzchni starosta.

Zarządy gromady i gminy obowiązane są do okazywania przodownikowi wiejskiemu wszelkiej pomocy w zakresie wykonywanych przez niego czynności.

Jeżeli zajdzie konieczność okazania pomocy na rzecz innej gromady, rozmiar i formę wzajemnych świadczeń ustala zarząd gminy na wniosek przodowników wiejskich gromad zainteresowanych.

Jak wynika z treści rozporządzenia, myśłą przewodnią jego jest wspólna praca na obszarze wsi lub gromady w chwilach i czasach trudnych, wymagających wysiłku zbiorowego. Wyniki takiej pracy wspólnej w chwilach wyjątkowo ciężkich będą niewątpliwie lepsze, niż gdyby wykonane były przez rolników w pojedynkę, zwłaszcza gdy nie wszyscy z nas będą mogli być obecni w gospodarstwie.

Do czego służy sól

Jakiekolwiek plamy na porcelanie dadzą się usunąć pocieraniem solą.

Sól jest dobrym antyseptykiem do przeczyszczenia zlewu. Przynajmniej ze dwa razy na tydzień, trzeba wsyrać do zlewu po garści soli.

Dywany i chodniki zachowują ładny kolor, jeśli przed zamiataniem posypimy wilgotną nieco solą.

Gdy spód żelazka do prasowania jest jakby szorstki i nieco brudny, wystarczy nasytać na gazetę trochę soli i pocierać po niej żelazkiem.

Sól zabija przykrą woń wydobywającą się z rur kanałowych.

Wodą z rozpuszczoną solą myje się mebelki koszykowe.

Perkale płócze się w osolonej wodzie, a kolory ich stają się jaśniejsze i trwalsze.

Sól używa się do czyszczenia marmurów. Niedużą ilość soli dodaje się do wapna przed bieleniem ścian, co sprawi, że wapno nie będzie odpadało.

Sól zmieszana z sokiem cytrynowym usuwa plamy z rdzy na białych materiałach,

Ciekawe wiadomości

Kolonje...

47 milionów Anglików posiada 140 razy więcej ziemi w swych kolonjach i dominjach, aniżeli wynosi ich kraj ojczysty...

40 milionów Francuzów ma 21 razy więcej ziemi...

8 milionów Belgów 80 razy więcej...

7 milionów Portugalczyków 26 razy więcej.

43 miliony Włochów 10 razy więcej...

A 35 milionów Polaków?

Za strzał do niedźwiedzia można mieć samochód

Polska uchodzi w świecie za „raj myśliwych”. Choć niedźwiedzie nie chodzą u nas po ulicach, jak to nieraz mniemają Anglicy czy Francuzi, mamy jednak dużą ilość zwierzyny. Niemale są korzyści z wizyt myśliwych zagranicznych w naszym kraju. Cudzoziemski myśliwy wywozi z Polski tylko skóry i rogi, płaci zaś za dalekie przejazdy, furmanki i naganiaczy. Nawet sklepy z amunicją mają zysk, bo cudzoziemcom wolno przywieźć do Polski tylko sto sztuk naboju. Wreszcie myśliwy opłaca koszt „odstrzałów”. Strzał do niedźwiedzia w lasach państwowych kosztuje prawie tyle, ile małe auto, bo 3 do 4 tysięcy złotych. Za odstrzał łosia płaci się do 2 tysięcy zł, jelenia karpackiego półtora tysiąca zł, rysia 300 zł, wilka od 50 do 150 zł, gągacza od 50 do 120 zł, głąszca od 40 do 120 zł, dzika od 20 do 120 zł, lisa od 25 do 40 zł.

Nadmierne zarobki

— Firma węglowa „Robur” wypłaciła swoim pierwszym 11-tu dyrektorom i urzędnikom na kierowniczych stanowiskach 175 tysięcy złotych tytułem gratyfikacji gwiazdkowej za rok 1938. Pierwszych dwóch dyrektorów otrzymało po 40 tysięcy złotych. Następnym zaś dziewięciu wyższych urzędników podzieliło się resztą kwoty, 95 tysięcy złotych. Firma „Robur” ma wyłączność na sprzedaż węgla z kilkunastu kopalń górnośląskich. Niewątpliwie sprzedaż węgla musi się grubo opłacać, jeżeli wyżsi urzędnicy firmy otrzymali tak poważną gratyfikację. Poza tem firma

„Robur” wypłaciła gwiazdkę wszystkim swoim niższym urzędnikom i pracownikom w wysokości miesięcznych zarobków. Razem zatem wypłacono tytułem gwiazdki w firmie przeszło ćwierć miliona złotych.

Ulepszenie użytkowania słoneczników

Dotychczas użytkowuje się słoneczniki, przerabiając ziarna na olej, następnie na makuchy. Natomiast łodygi zwykle odrzucano jako nieużytki, względnie przeznaczano na nawóz lub po wysuszeniu łodyg, na opał. Obecnie wykorzystują w Niemczech łodygi słonecznika jako surowiec papierniczy. „Związek państwowy drobnych ogrodników” wydał odezwę do swych członków, aby skrzętnie zbierali łodygi słoneczników dla fabryk papieru, albowiem wyrabia się z nich dobry gatunek papieru, głównie papier pakunkowy.

Z wielkiej chmury mały deszcz

Wojskowi obserwatorzy, którzy towarzyszyli wojskom generała Franco, podczas zajmowania Barcelony, byli zdumieni tem, jak niewielkie szkody wyrządziło miastu 350 ataków lotniczych. Stwierdzili oni, że 1200 głębokich schronów razem z tunelami może z łatwością pomieścić milion mieszkańców.

Długowieczność

Japończycy i Anglicy posiadają dwa razy tyle stuletnich ludzi, co Niemcy; Włochy trzy razy tyle, Jugosławia 150 razy tyle, a Brazylja — 200 razy. Najwięcej stuletnich ludzi posiada Bułgaria: 500 razy tyle co Niemcy.

Tytoń wolny od nikotyny

W zakładzie doświadczalnym w Forhheim (Niemcy) dzięki specjalnej metodzie, trzymanej w ścisłej tajemnicy, udało się wytworzyć gatunek tytoniu całkowicie wolnego od nikotyny, a w smaku nie ustępującego w niczem wysokowartościowym tytoniom zagranicznym. W r. ub. uzyskano już 7.000 kg. wolnego od nikotyny tytoniu. Odnikotynowanie tytoniu następuje w drodze naturalnej bez zastosowania reakcji chemicznych.

U łoża umierającego

Pan Chaskiel Iowszem umiera. Przy łożku zebrała się cała rodzina bliższa i dalsza.

— Pamiętaj — szepcze do żony p. Iowszem, — że Rosenberg jest mi winien 100 zł.

— Widzicie jak do ostatniej chwili jest zupełnie przytomny — mówi przez łyżę p. Chaskielowa.

— Pamiętaj także, że ja jestem winien Grinbergowi 200 zł.

— Oj, on już znowu zaczął bredzić — zawołała płacząc żona.

Miła gospodyni

Wielkie przyjęcie u państwa Pomidorowskich.

Okolo północy przyszedł Pan Bączkiewicz, by odprowadzić do domu swą małżonkę.

— Niech pan jeszcze zostanie trochę z nami — prosi pani domu.

— Niestety już jest późno... A pozatem przyszedłem tu tylko po żonę...

— To doprawdy wielka szkoda — wzdycha gospodyni — że nie przyszedł pan wcześniej!

Zrozumiał

Hrabia poucza swego lokaja:

— Janiel... Dziś wieczorem będziemy mieli gości... Proszę zapamiętać, że będę zwracał się do Jana po francusku „Jean“!...

— Dobrze proszę pana hrabiego... A jak ja mam się zwracać do pana hrabiego?

— Durniu!

— Dobrze proszę pana hrabiego...

Mała artystka-malarka

Ziutka rysuje coś bardzo starannie.

— Co ty tam rysujesz Ziuta? — pyta się mamusia.

— Krówkę na łące.

— Gdzież ta łąka? Gdzie trawa?

— A trawę krówka już zjadła,

— A gdzież krówka?

— Krówka poszła sobie, bo zjadła już trawkę.

Szczyt roztargnienia

Profesor H. słynął z roztargnienia. Bardzo często zrana siadając do śniadania, całował jajko, a żonę bił łyżeczkę po głowie.

Mały Stasiak wrzeszczy w niebogłosy. Ojciec jego stary profesor pyta zniecierpliwiony:

— Czego ryczysz? Powinieneś już wiedzieć, że jak ja czytam, to trzeba się cicho zachowywać.

— Tatusiu, ja połknąłem szpilkę!

— Masz tu drugą i siedź cicho!

W takim razie...

— Mówią, że dzieci dzielą się inteligencją swoich rodziców.

— W takim razie pan musiał mieć bardzo liczne rodzeństwo.

Skarb

Mamusiu, prawda, że ja jestem twoim skarbem?

— Tak syneczku!

— To pożycz mi dwa złote na rachunek twego skarbu!

Radzi sobie

Praktykant apteczny: — No, a co jest w tej fiłaszce bez napisu?

Aptekarz: — Nic niebezpiecznego. To dajemy, kiedy nie możemy przeczytać recepty.

